



RAFAŁ
DĘBSKI

ZŁO
NIE CZEKA NA
ZAPROSZENIE.
ATAKUJE!

MIŁOŚĆ BOGÓW



fabryka słów
WYDAWNICTWO

[RECENZJA] "Miłość bogów" Rafał Dębski

Jagna Rolska

Jeszcze więcej fantasy w fantasy

Po dwóch powieściach z cyklu „Piastowskie fantasy” („Kiedy Bóg zasypia”, „Jadowity miecz”), które ukazały się w 2018 roku, na kolejną przyszło czytelnikom poczekać ponad rok. Trzeci, zamykający serię tom pt. „Miłość bogów” ukazał się bowiem w październiku 2019.

Wydarzenia opisywane w najnowszej powieści dzieli od poprzednich prawie trzydzieści lat, a centralną postacią fabuły jest tym razem najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, Władysław zwany Wygnańcem. Zmuszony do ucieczki przed młodszymi braćmi, księżę dzielnic senioralnej znajduje schronienie w Saksonii. To właśnie tam rozgrywa się akcja „Miłości bogów”. Jej punktem wyjścia jest tajemnicze zaginięcie dziecka, syna wieśniaków z majątku barona Ludona de Brienne’a. Ludność się niepokoi, mnożą się trudne do wytłumaczenia przypadki. Księżę Władysław, sąsiad i jednocześnie przyjaciel barona, przybywa do jego włości by pomóc rozwikłać tę sprawę. W towarzystwie dwóch duchownych, którzy mają sporo zagadek w zanadru, rycerze podejmują się ryzykownej wyprawy mającej na celu zwalczenie sił nieczystych.

Powieść, choć spójna fabularnie z poprzedniczkami, jest nieco inna w odbiorze. Wszechobecne wcześniej szczegółowe i niezwykle realistyczne opisy bitew schodzą na dalszy plan. Pojawia się za to bardzo ciekawie zarysowany wątek miłosny, co sprawia, że cykl ewoluje z wojennego fantasy w stronę romansu rycerskiego. Bardzo zresztą udanego. Tym, co zawsze mnie cieszyło w prozie Rafała Dębskiego, jest niezwykła umiejętność konstruowania bohaterów. Zawsze są spójni logicznie, barwni i dopracowani. Często się zdarza, że czytając jakiś tekst ciężko jest się na początku zorientować kto jest kim, a postacie niejednokrotnie się ze sobą zlewają. U Rafała Dębskiego jeszcze nigdy mi się nic takiego nie przytrafiło.

Tym, co jeszcze różni „Miłość bogów” od poprzednich tomów, jest zawartość fantasy w fantasy. Wcześniej na pierwszym planie byli ludzie z krwi i kości a teraz karty powieści zapełniają strzygi, wiły, upiory i inne fantastyczne stworzenia rodem ze słowiańskich legend. Cała fabuła stoi wątkiem nadnaturalnym i moim zdaniem był to świetny zabieg wieńczący cykl Piastowski. Dzięki temu pożegnanie z bohaterami, zarówno nowymi, jak i tymi powracającymi z kart poprzednich części, jest podszyte pewną melancholią. Nie mam pojęcia, czy to był świadomy zabieg autora, ale wyszło bardzo dobrze. Trochę tak, jakby opowieść przepłynęła po wzburzonych wodach i dotarła do spokojnego portu. Oczywiście nie od razu. W „Miłości bogów” sporo się dzieje, a brutalnych scen, choć nie batalistycznych, ma aż nadto. Fabuła jest ułożona linearnie i nie nadmiernie skomplikowana, co sprawia, że lektura to czysta przyjemność. I choć trochę żal, że to już koniec, osobiście jestem bardzo usatysfakcjonowana. A jeśli Rafał Dębski zdecyduje się kiedyś kontynuować cykl Piastowski – jako pierwsza pobiegnę do księgarni po kolejną część.

Jagna Rolska